

Od redakcji

ZBIGNIEW PILARCZYK

Chociaż zwykło się mawiać, że do trzech razy sztuka, chcę wierzyć, że trzeci tom „Poznańskich Zeszytów Fortyfikacyjnych”, który oddajemy właśnie w ręce czytelników, nie będzie naszym ostatnim spotkaniem. Jestem przekonany, iż potencjał poznańskiego środowiska fortyfikacyjnego jest na tyle duży, że starczy nam materiałów na kolejne części tej serii wydawniczej.

Tytuł tego zeszytu to: *Za kulisami twierdzy*. Dość powszechnie kulisy kojarzą się nam z teatrem. Zwykle oglądamy to, co dzieje się na scenie, raczej nie interesując się tym, że za dekoracjami toczy się drugi spektakl, nie mniej ważny od tego działającego się na scenie. Nie wchodząc w szczegóły tego teatralnego przykładu, należy podkreślić, że oba te światy żyją w symbiozie, która jest niezbędna do osiągnięcia ostatecznego sukcesu. W przypadku fortyfikacji mamy podobny obraz. Gdy dzisiaj przychodzi nam oglądać średniowieczny zamek czy nowożytną twierdzę, niezmiernie rzadko zastanawiamy się, jak doszło do stworzenia takich dzieł. Przyjmujemy je takimi, jakimi widzą je nasze oczy. Tymczasem zamek czy twierdza były efektem końcowym niezwykle skomplikowanego procesu. W teorii fortyfikacji istnieją trzy pojęcia: ichnografia – rozumiana jako nauka o narysach fortyfikacji; ortografia – nauka o profilu fortyfikacji i scenografia – czyli nauka o kształcie przestrzennym fortyfikacji. Wszystkie te terminy dotyczą fazy projektowania i realizacji obiektów fortyfikacyjnych. Odsłaniając zatem kulisy, tajemnice fortyfikacji. Publikowanymi tekstami pragniemy wprowadzić czytelnika choćby w kilka ich zakamarków.

Zaczynamy od artykułu Wojciecha Mani *Forteczna dekada – 10 lat Dni Twierdzy Poznań*. I chciałoby się przy tej okazji powiedzieć: jak ten czas leci. Wielu z nas pamięta pierwsze działania zmierzające do zapoznania szerszego kręgu społeczeństwa z historią, a przede wszystkim z konkretnymi obiektami twierdzy, ale nie tylko. Poznań w przeszłości był miejscem, w którym fortyfikacje odgrywały niebagatelną rolę. Tak było we wczesnym średniowieczu, gdy na Ostrowie Tumskim górował gród wraz z podgrodziami, podobnie rzecz się miała w odniesieniu do średniowiecznego miasta, niemal od początku zamkniętego systemem murów i baszt mających chronić mieszkańców. Trochę gorzej było w czasach nowożytnych, kiedy to mimo prób Poznań nie stał się nowoczesną twierdzą. Wiek XIX to czas budowy i funkcjonowania potężnej twierdzy pruskiej. Jak widać, historia jest bogata i co ważne – warta popularyzacji. Pół żartem, pół serio można stwierdzić, że owo bogactwo fortyfikacyjnego dziedzictwa wyraziło się także sporą liczbą organizacji i stowarzyszeń fortyfikacyjnych. Niestety ich mnogość spowodowała brak porozumienia i chęci współpracy. Jak chyba słusznie zauważył Wojciech Mania, działania podejmowane na rzecz popularyzacji wiedzy o poznańskich fortyfikacjach miały również na celu „zjednoczenie” tych środowisk, może nie w sensie organizacyjnym, ale programowym. W tym kontekście owa mnogość gospodarzy obiektów fortyfikacyjnych w Poznaniu może mieć także pozytywny wymiar. Doświadczenie wskazuje, że wszędzie tam, gdzie obiekt jest pod kuratelą osoby prywatnej czy organizacji, działa to z korzyścią dla samego obiektu, a przede wszystkim dla jego promocji, czego przykładem są forty: Ia, IIa, Va, VI,

VII. Autor omawianego tekstu jest od wielu lat mocno zaangażowany w organizację Dni Twierdzy, z tego też powodu informacje w nim zawarte uważam za wiarygodne. Pragnę jednak zmartwić tych, którzy będą szukali „sensacji”. Pojęcie kulis jest często utożsamiane z ujawnianiem nie zawsze pozytywnych okoliczności organizacji. W tym przypadku nic takiego nie nastąpi, przeciwnie – mamy do czynienia z rzetelną relacją dotyczącą przeszłych Dni Twierdzy i szczegółową opowieścią o dziesiątej ich edycji. Przede wszystkim impreza ta wrosła w świadomość społeczną, o czym świadczy coraz większe zainteresowanie publiczności. Pozytywnym zjawiskiem jest rosnąca liczba organizatorów. Niemal każdego roku przybywa miejsc polecanych zwiedzającym. W tym roku były to koszary 15. Pułku Ułanów. Promocja poznańskich fortyfikacji przybiera czasami wymiar żartobliwy, wręcz anegdotyczny, o czym świadczy historia pojawienia się na murze schronu na Jeźcach bohatera znanej kiedyś kreskówki – Reksia. Podzielił on społeczność na dwa obozy: tych, którzy byli oburzeni szarganiem świętości, ale niemal równoważna była grupa, której ten pomysł się bardzo spodobał. Wojciech Mania zwraca jednak uwagę, że historia ta w sposób niezamierzony przyczyniła się do popularyzacji tego obiektu. Myślę jednak, że zarówno autor tekstu, jak i ja nie jesteśmy zwolennikami idei pojawienia się na murach poznańskich fortów postaci z kreskówek, nawet tych najbardziej sympatycznych.

Piotr Kotecki, niestrudzony tropiciel tematów fortyfikacyjnych w archiwach oraz prasie, odszukał dla nas tym razem czteroodcinkowy artykuł – wykład skierowany do czytelników jesiennych wydań „Dziennika Poznańskiego” z 1927 roku, którym nadał tytuł: *Twierdze w wojnie światowej*. Ich autorem jest ówczesny generał dywizji Wojciech Falewicz. Przedmiotem zainteresowania autora stał się problem wykorzystania w okresie Wielkiej Wojny takich twierdz, jak: Giżycko (w tekście pada jego ówczesna nazwa – Lec), Kowno, Królewiec, Modlin, Przemyśl czy też Verdun, Liège i Namur. Warto podkreślić, że generał miał wszelkie kompetencje do napisania tego tekstu. Absolwent Mikołajewskiej Szkoły Inżynierów Wojskowych w Petersburgu kierował kolejno: pracami fortyfikacyjnymi przy budowie twierdzy Modlin, wykonywaniem umocnień na Niemnie, Narwi, Bugu i Wiśle,

budową fortu w Dubnie na Wołyniu. W połowie 1918 roku Falewicz z rekomendacją przedstawiciela Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego na Rosję powrócił do Warszawy i złożył prośbę o przyjęcie do Wojska Polskiego. 13 kwietnia 1919 roku Falewicz został mianowany dowódcą twierdzy Grodno, a 14 stycznia 1920 roku dowódcą twierdzy Grudziądz. Dobrze rozwijającą się karierę przerwał niefortunny incydent natury towarzysko-politycznej, który spowodował, że w marcu 1921 roku generał został przeniesiony w stan spoczynku. Myślę, że dobry jest pomysł Piotra Koteckiego, aby przybliżyć czytelnikom „Zeszytów” tekst artykułu gen. W. Falewicza. Przyznam, że mam pewien niedosyt spowodowany brakiem komentarza ze strony P. Koteckiego, ale może będzie to pretekstem do tego, aby ktoś z naszych czytelników o taki komentarz się pokusił? Chętnie go opublikujemy.

Dość powszechnie wiadomo, że poznańskie forty miały swoich patronów. Ich lista była już kilkakrotnie przedstawiana w różnych publikacjach. Wszystko wydawało się jasne do czasu, aż Krzysztof Kłoskowski zgłosił dwie bardzo istotne poprawki. Są one wynikiem kwerend archiwalnych prowadzonych głównie w archiwach niemieckich. Nie jest tajemnicą, że patronami bastionów lewobrzeżnego pierścienia zostali ówczesni dowódcy V Korpusu. Tu jednak dochodzimy do nowego ustalenia Kłoskowskiego. Stwierdza on, że patronem Fortu V i Zwischenwerku IVa nie jest, jak uważano dotychczas, marszałek Alfred von Waldersee, lecz jego ojciec Franz Heinrich Georg Graf von Waldersee, dowódca V Korpusu. Okazuje się, że w momencie nadania imienia Fortowi V Alfred miał 32 lata i dopiero rozpoczął karierę wojskową. Podobnie rzecz się miała z nazwiskiem Kirchbach. Rozwinięciem tego wątku jest spostrzeżenie autora, iż w Poznaniu mieliśmy do czynienia z podobnymi zdarzeniami, gdy z historią poznańskich fortów związani byli oficerowie noszący te same nazwiska, a niebędący rodziną. Tak było w przypadku generała Moritza Carla Ernesta von Prittwitz und Gaffron, jednego z twórców twierdzy i generała Maximiliana von Prittwitz und Gaffron dowodzącego niemiecką 8. Armią w początkowym stadium I wojny światowej, a w latach 1896–1901 stojącego na czele dwóch wchodzących w skład V Korpusu jednostek: w pierw 6. Pułku Grenadierów, a później 20. Brygady Piechoty.

Późno, bo dopiero w 1931 roku, podjęto decyzję o zmianie patronów. Pruskich generałów zastąpili polscy oficerowie, służący w polskich siłach zbrojnych w różnych okresach historycznych: np. gen. Krzysztof Arciszewski, artylerzysta z XVII wieku i gen. Kazimierz Grudzielski, dowodzący północnym frontem powstania wielkopolskiego 1918–1919. Niestety, może dlatego, że zbyt późno podjęto tę decyzję, nie przyjęła się ona w odbiorze społecznym. Poznaniacy w dalszym ciągu nazywali forty od nazwisk pruskich generałów i jeśli ktoś mówił, że był na Grolmanie, to wiadomo, jaki obiekt miał na myśli. Kolejna zmiana w nazewnictwie poznańskich fortów miała miejsce w czasie II wojny światowej, kiedy to częściowo zachowano nazwy pruskie, a w kilku przypadkach pozostano przy numeracjach fortów.

Pomimo że I wojna światowa ostatecznie ominęła Poznań, to zarówno władze wojskowe, jak i administracyjne sumiennie się do niej przygotowywały. Szczególną rolę w tych planach miały wypełnić dzieła fortyfikacyjne. Prace rozpoczęły się już w 1913 roku i miały w efekcie końcowym w istotny sposób wzmocnić potencjał obronny twierdzy¹. Problematykę budowy tzw. „nowej” twierdzy w latach 1913–1914 podejmuje Artur Jacolik w artykule *Ogólne warunki budowy dzieł „nowej” twierdzy Poznań w latach 1913–1914*. Jest charakterystyczne, że wielu autorów zajmujących się historią twierdzy Poznań traktuje działania podjęte w latach 1913–1914 jako czas budowy „nowej” twierdzy. Świadomie użyłem cudzołłowu, zastosowanie go świadczy bowiem, w moim przekonaniu, że owi autorzy nie bardzo są przekonani co do rzeczywistego procesu budowy kolejnej już twierdzy w Poznaniu. Aczkolwiek zamiar stworzenia na przedpolach Poznania ciągu fest, wielkich fortów rozproszonych, połączonych systemem dróg, wałów maskujących i towarzyszącej temu architektury (jak np. domy wałmistrzów), można rozumieć jako utworzenie nowego systemu obrony znacząco wspomagającego istniejącą twierdzę fortową. Artur Jacolik zdaje się swoim tekstem znakomicie sięgać do tytułowych kulis

historii twierdzy Poznań. Budowa czy modernizacja z lat 1913–1914 wydaje się tylko pretekstem do rozważań poruszających kwestie formalnoprawne, które w dotychczasowej literaturze przedmiotu były traktowane marginalnie. Należy zgodzić się z autorem, że bardziej byliśmy pochłonięci analizą planów technicznych czy dyskusją na temat wyglądu poszczególnych obiektów, z rzadka tylko zastanawiając się nad problematyką dotyczącą warunków ich budowy. Podstawowym materiałem analizowanym w tym tekście są dokumenty normujące proces budowy obiektów fortyfikacyjnych. Były nimi: ogólne warunki umowy przy prowadzeniu prac (OWU) oraz szczegółowe warunki umowy (SWU). Określały one zasadę współpracy, rozliczania się, zatrudniania, rozwiązywania sporów pomiędzy stronami, sposób przeprowadzenia i utrzymania budowy. Szczegółowej analizie poddano oba te dokumenty, znajdujące się w zasobach Archiwum Państwowego w Poznaniu. Co ważne, autor ma świadomość, że przedstawiony tekst jest jedynie początkiem bardzo trudnej pracy badawczej. Zagadnienia formalnoprawne były zapisywane bardzo specyficznym językiem, który jest podwójnie trudny w tłumaczeniu. Przed badaczem staje kolejna bariera, jaką jest znajomość aspektów prawnych. Wydaje się więc, że nie przypadkiem do tej pory nie podejmowano działań w tym zakresie. Być może tekst Artura Jacolika okaże się doskonałym pretekstem do podjęcia głębszych badań historyczno-prawnych, które wzbogaciłyby naszą wiedzę w tym zakresie.

Okazuje się, że również w – wydawać by się mogło – podstawowych kwestiach, takich jak analiza poszczególnych faz budowy i funkcjonowania twierdzy Poznań, nasza wiedza nie jest doskonała. Wśród „tematów fortyfikacyjnych” podejmowanych w przeszłości podnoszono temat przygotowań twierdzy do ewentualnego oblężenia przez wojska rosyjskie w czasie Wielkiej Wojny. Odnoszę jednak wrażenie, że publikowane dotychczas teksty miały raczej charakter przyczynkowski. Tym razem mamy do czynienia z próbą dogłębnego zbadania problemu, czego w tekście pt. *Niezrealizowana linia obrony wokół Poznania w latach 1913–1914. Raport z badań* podjęli się Michał Budnik i Mateusz Podemski. Szczególną uwagę autorów przykuł plan rozbudowy twierdzy o nowy pierścień umocnień, którego budowę

1 Teksty poświęcone Wielkiej Wojnie i roli, jaką miały spełnić w niej poznańskie fortyfikacje, ukazały się również w pierwszym zeszycie serii PZF, zob.: J. Biesiadka, *Twierdza Poznań w czasie Wielkiej Wojny* [w:] *Twierdza i miasto*, „Poznańskie Zeszyty Fortyfikacyjne”, z. 1, pod red. Z. Pilarczyka, Poznań 2020, s. 125–141; P. Jurkiewicz, *Zarys rozwoju twierdzy fortowej Poznań 1876–1914*, tamże, s. 29–46.

rozpoczęto w 1913 roku. Opisane zostały wyniki dotychczasowych badań, elementy, które powstały, oraz rozpoznane lokalizacje planowanych fortyfikacji. Swą narrację rozpoczynają autorzy od lat 90. XIX stulecia, kiedy to po raz kolejny fortyfikatory stanęli wobec problemu stworzenia takiego systemu obronnego, który byłby zdolny zniwelować skutki zastosowania przez artylerię obłążnicze pocisku minowego. Konieczna okazała się modernizacja istniejących zespołów obronnych. Prace poszły niejako w dwóch kierunkach. W pierwszym zagęszczono linię fortów poprzez zwiększenie liczby fortów pośrednich (Zwischenwerków) i schronów na międzypolach. Istniejące obiekty wzmacniano przez wykonanie warstw detonacyjnych. Drugi szedł w kierunku rozgęszczenia dzieł obronnych. Niemieccy fortyfikatory opracowali koncepcję *Feste*, którą w dużym skrócie można określić jako rozproszony fort. Modernizacja zmierzająca do wzmocnienia potencjału obronnego twierdzy Poznań była częścią niemieckiego planu przygotowania wschodnich obszarów państwa do wojny z Rosją. Wojska rosyjskie, nacierając na Berlin, musiały przejść tzw. korytarzem operacyjnym przez Wielkopolskę. Autorzy stawiają tezę o szczególnym znaczeniu twierdzy Poznań, mającej skutecznie blokować marsz Rosjan na Berlin. Dobrym obyczajem planowania wojennego były gry wojenne lub manewry, mające sprawdzić poprawność, a przede wszystkim skuteczność planowania. We wrześniu 1907 roku w rejonie Poznania przeprowadzono ćwiczenia wojskowe, których celem było sprawdzenie przydatności istniejących fortyfikacji, działania dużych oddziałów wojska w walce fortecznej, zarówno po stronie broniącej, jak i atakującej, przydatności broni i innego sprzętu – tego używanego ówczesnie, jak i dopiero mającego wejść do użycia. Przeanalizowano również możliwości rozbudowy twierdzy w Poznaniu. Rangę ćwiczeń podnosiła obecność cesarza Wilhelma II. Nieprzypadkowo na miejsce ćwiczeń wybrano północny i północno-wschodni rejon twierdzy. To one bowiem miały być według niemieckich sztabowców głównym celem rosyjskich ataków, co jednoznacznie potwierdziły ćwiczenia. Należało więc podjąć konkretne działania mające na celu wzmocnienie twierdzy. 15 maja 1913 roku opublikowano najwyższe rozporządzenie

gabinetowe (AKO), w którym nakazano wzniesienie nowych dzieł piechoty oraz baterii pancernych na linii Wiórek – Piotrowo – Tulce – Gruszczyń (niem. Heinrichswerder) – Dziewicza Góra (niem. Annaberg) – Radojewo – Wzgórze Berlińskie – Plewiska – Szreniawa (Marienberg) – Stare Puszczykowo. Dzieła nazwane też „nowymi fortami piechoty” miały być próbą wyjścia z trudnej sytuacji, jaką okazał się skomplikowany, a przede wszystkim długo trwający proces budowy fest. Wyniki badań przeprowadzonych przez autorów omawianego tekstu wskazują, że w rezultacie w Poznaniu nie zbudowano żadnego nowego fortu piechoty. Prawdopodobnie wybuch Wielkiej Wojny spowodował przerwanie robót nad nimi, co potwierdzają zachowane do czasów współczesnych wykopy. To właśnie efekty badań terenowych są najmocniejszą stroną prezentowanego tekstu. Dzięki nim autorzy mogli podjąć próbę ustalenia linii przebiegu pierścienia zewnętrznego, aczkolwiek kilka niewiadomych jeszcze pozostało. Niezwykle ciekawym odkryciem jest ustalenie lokalizacji pięciu domów wałmistrzów. Mogą one być potwierdzeniem podjętych prac fortyfikacyjnych w Kicinie, na Dziewiczej Górze, na Morasku, w Suchym Lesie oraz w Radojewie. I być może nie jest to pierwszoplanowy problem historii twierdzy Poznań, ale niezwykle ciekawy. Przy okazji warto skorygować ustalenia autorów, do czasów współczesnych nie zachowały się bowiem tylko domy wałmistrzów przy Forcie VIII i na wysokości skrzyżowania ulic Głównej i Krańcowej. Z ustaleń Tomasza Koniczaka wynika, że zachowały się także domy wałmistrza na ulicy Zagórze 14 oraz fragmenty domu przy Forcie Ia, rozebranego w 2002 roku. Główną część tekstu zajmuje bardzo dogłębna analiza miejsc budowy odkrytych dzieł nowego pasa umocnień wokół Poznania. Są nimi obiekty w Kicinie, w rejonie Dziewiczej Góry, Radojewa, Moraska, Suchego Lasu, Tulce – Sławie, Darzyborze, Świątniczki – Koninko, Glinienka. Autorzy przeprowadzili gruntowne badania tych obiektów, w większości są to wykopy ziemne, które w wielu przypadkach sugerują charakter dzieła mającego tutaj powstać. Niestety zbyt późno podjęto prace (początek 1914 roku), gdyż wybuch wojny nie pozwolił na ich dokończenie. Należy również przyjąć tezę, że Niemcy, zorientowawszy się, że przesunięcie frontu wschodniego do Wielkopolski było trudne

do zrealizowania przez wojska rosyjskie, odstąpili od wzmocnienia twierdzy Poznań. Od początku istnienia naszego wydawnictwa zwracałem uwagę na niezwykle staranne przygotowanie warstwy ilustracyjnej tekstów. Także w tym przypadku autorzy prezentują unikatowe, po raz pierwszy publikowane rysunki i plany.

Wydawało się, że w momencie, w którym projektowano poznańską twierdzę fortową, fort artyleryjski był najlepszym i najbezpieczniejszym rozwiązaniem. Szybko okazało się jednak, że założenia te musiały ulec zmianie. Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy był postępujący w 2. połowie XIX wieku gwałtowny rozwój broni strzeleckiej, która spowodowała konieczność wzmocnienia sił przeznaczonych do obrony bliskiej. Przy zaawansowaniu budowy fortów poznańskich wprowadzanie większych zmian stało się poważnym problemem, a w niektórych przypadkach było wręcz niemożliwe. Dotyczyło to fortów VII i IX, które na początku lat 80. XIX stulecia były już na ukończeniu. By nie podnosić kosztów, zdecydowano, aby nie tworzyć nowych stanowisk dla piechoty na fortach pośrednich. Modernizacja sprostawała się do wykonania na czołach fortów wałów piechoty umieszczonych poniżej stanowisk artyleryjskich. Przedstawieniu tego problemu poświęcił uwagę Tomasz Kanoniczak w tekście *Wały piechoty i ich schrony*. Z tradycyjną już skrupulatnością i w oparciu o materiały archiwalne oraz badania terenowe autor przedstawia czytelnikowi kompletną informację o tym bardzo interesującym szczególnie poznańskich fortów. Należy podkreślić, że – jak zwykle – teksty Tomasza Kanoniczaka wzbogacone są zdjęciami, a przede wszystkim niezwykle precyzyjnymi rysunkami rekonstrukcyjnymi, z których największe wrażenie zrobił na mnie ten prezentujący stojak na karabiny narysowany na podstawie... śladów farby na ścianie.

Kolejny tekst Tomasza Kanoniczaka, *Pancerne stanowiska obserwacyjne twierdzy*, traktuje o tym niezwykle ciekawym szczególnie wyposażenia poznańskich fortyfikacji. Elementy te były efektem dwóch ważnych procesów: stopniowego wyprowadzania artylerii z fortów na rzecz umieszczania jej na skrzydłach oraz rozwoju metalurgii, który pozwalał na wykonywanie coraz bardziej skomplikowanych elementów, w tym

kopuł pancernych. Rozśrodkowanie artylerii wymagało uważnej obserwacji przedpoła i, co najistotniejsze, precyzyjnego kierowania ogniem. W tym celu w 1888 roku zamontowano na fortach IV, V i VI stanowiska pancerne P.B.St. 87. Wbrew pozorom nie było to zadanie łatwe, choćby dlatego, że waga stanowiska wynosiła blisko 56 ton. Autor precyzyjnie opisuje sam obiekt, jak i proces jego osadzenia w przestrzeni fortów. Zapewne pozytywne doświadczenia sprawiły, że w poznańskich fortach pojawiło się kolejne stanowisko obserwacyjne, tym razem oznaczone symbolem WT 90. Ostatecznie zamontowano ich 12. Model ten nie do końca spełniał oczekiwania użytkowników, stąd w 1905 roku wprowadzono ulepszoną wersję o symbolu WT neu, której główną zaletą była zwiększona odporność pancerza kopuły na ogień przeciwnika. Niezwykle ciekawym epizodem funkcjonowania stanowisk obserwacyjnych w twierdzy Poznań jest czas przygotowań do wojny z Niemcami w 1939 roku. W sierpniu zamontowano na fortach: VII, VIIa, VIII i VIIIa sześć poniemieckich stanowisk. Zastanawiający jest fakt, że te niezwykle ciekawe elementy wyposażenia twierdzy dzisiaj nie spotykają się z należytyym szacunkiem, tak gospodarzy fortów, jak i rekonstruktorów. Z pewnością głównym problemem jest brak środków finansowych na ich remont. Tak jak w poprzednim artykule i w tym przypadku znakomitym uzupełnieniem tekstu są niezwykle precyzyjne rysunki.

Przeszukując kulisy twierdzy Poznań, nie można było nie poruszyć problemu materiałów wybuchowych. Przypomnijmy, fort z drugiej połowy XIX wieku był dziełem fortyfikacyjnym, w którym głównym elementem uzbrojenia była artyleria. Ten rodzaj broni potrzebował ogromnych ilości prochu, np. dwie prochownie Fortu Winiary mogły pomieścić aż 50 ton tego materiału, a jeśli pomnożymy to przez kilkadziesiąt obiektów, w których prochownie występowały, to otrzymamy ogromne ilości prochu potrzebnego dla uzbrojenia twierdzy. Przytoczony przykład jest tylko ułamkiem problematyki związanej z historią i systematyką materiałów wybuchowych podjętej przez Ryszarda Kasińskiego w tekście *W kilku zdaniach nie tylko o materiałach wybuchowych. Odkrycia, zastosowanie, wpływ na rozwój broni i fortyfikacji, magazyny*. Tytułowe kilka zdań autor rozbudował do niezwykle szerokiej i wnikliwej

analizy problemu, będącej bodaj najszerszym jej potraktowaniem w polskiej literaturze.

Wielokrotnie już wspominaliśmy w naszych tekstach, że udokumentowana tradycja poznańskich fortyfikacji sięga IX wieku. Ważne jest, abyśmy tę historię poznali. Kolejne spotkanie z dawnymi fortyfikacjami zapewnia piszący te słowa w tekście pt. *Nowożytnie fortyfikacje w Wielkopolsce*. Celem artykułu była prezentacja dzieł obronnych powstałych w Wielkopolsce w XVII wieku. Wbrew pozorom na terenie Rzeczypospolitej czasów nowożytnych obiektów reprezentujących którąkolwiek z bastionowych szkół fortyfikacyjnych nie było tak mało. Dziś jesteśmy w stanie zlokalizować ich blisko tysiąc. Prawdą jest, że nie były to realizacje wielkie, takie jak na zachodzie Europy, ale nawet te najmniejsze, nazywane fortalicjami, świadczyły, że magnateria i szlachta polska nadążały za trendami rozwoju fortyfikacji europejskiej. Wielkopolska w czasach nowożytnych należała do względnie spokojnych regionów Rzeczypospolitej i w przeciwieństwie do Kresów Wschodnich notujemy tutaj tylko kilka realizacji. Są one jednak reprezentatywne dla fortyfikacji bastionowych. Należą do nich małe, ale nowoczesne twierdze Zbąszyń i Drezdenko, a także umocnienia Leszna i Rawicza. Najgorzej z pośród nich prezentowały się, wbrew pozorom, fortyfikacje nowożytne Poznania. Jest tak w zasadzie do dziś, gdyż o ile wcześniej wspomniane obiekty zachowały się choćby w części do czasów współczesnych, o tyle w Poznaniu po fortyfikacjach tych czasów nie pozostało nic. Nawet drobne fragmenty umocnień Szańca Garbarskiego i Bastionu Ciemnej Bramki, odkryte w trakcie prac budowlanych, zostały ponownie „schowane” w ziemi. Jest jednak na ziemi wielkopolskiej obiekt, który w moim

przekonaniu nie ma sobie równych w całej Rzeczypospolitej. Pozornie nie ma nic rewelacyjnego w zachowanych fragmentach wałów w małej wsi Brudzew, w powiecie tureckim we wschodniej Wielkopolsce, ale jeśli uzmysłowimy sobie, że są to pozostałości fortalicji, jedynej tak zachowanej na terenie Polski, to zaczynają one prezentować się zupełnie inaczej.

Trzeci zeszyt serii zamyka artykuł *Bastion III Grolman* autorstwa Jerzego Stillera, który od wielu już lat pisze o XIX-wiecznej twierdzy, starając się ją przybliżyć szerszemu kręgowi czytelników. Prezentowany tekst ma też swoją historię, po raz pierwszy był on bowiem opublikowany na łamach pierwszej edycji „Poznańskich Zeszytów Fortyfikacyjnych” w 2004 roku. Był to ostatni numer tej edycji, a dodatkowo, z różnych powodów, duża część nakładu poszła na przemiał i tym samym szersze grono odbiorców nie miało szansy się z nim zapoznać. Jak widać i takie mogą być kulisy poznańskich fortyfikacji.

Mam nadzieję, że najnowszy tom „Poznańskich Zeszytów Fortyfikacyjnych” i tym razem spotka się z przychylnym przyjęciem czytelników. Zachęcam do czytania, ale także do pisania, jestem bowiem przekonany, że wśród odbiorców są również tacy, którzy próbują dokumentować swoje forteczne zainteresowania, tak słowem, jak fotografią czy rysunkiem. Bardzo cenimy sobie teksty autorów dotychczas publikujących w „Zeszytach”, ale pragnieniem naszym jest powiększenie liczby osób z nami współpracujących. Mimo że w tytule mamy zapisaną „poznańskość”, chętnie będziemy wychodzili z tematami poza Poznań i Wielkopolskę. Jeśli się zdecydujecie, to proszę o kontakt: pil@amu.edu.pl.

I na koniec tradycyjnie już życzę miłej i pożytecznej lektury.